

Ludzie czepiają się często bardzo niegodnych zajęć, graniczących nawet z przestępstwem.

Takim niegodnym zajęciem jest pisywanie książek przez niejakiego Maurice, także Moishe, Shainberga. Swego czasu pisałem już o nim w "Gwieździe Polarnej" i prasie amerykańskiej przy okazji wydania jego książki "Breaking from KGB", która ukazała się w 1986 r.

Już wtedy napłótł on nieprawdopodobnych bzdur na różne tematy, zakrapiając je antypolskim jadem. Jedną z takich bzdur, wtedy tylko marginesowo wspomnianą w książce, była jego "rewelacja", że mordu katyńskiego dokonano 26 lipca 1941 r. Wyczytał to niby z "pamiętników" sowieckiego płk. "Gregory Zaitzeva", którego był adiutantem w Poznaniu w 1945 r. To co czytał, "zakodował" w idysz i teraz po latach postanowił ujawnić ową tajemnicę.

Mimo, że już w 1986 r. wyśmiewałem jego "rewelację", gdyż o dacie mordu katyńskiego wie się od dawna dokładnie, a warto dodać, iż już 16 lipca 1941 r. Smoleńsk i Katyń dostały się w ręce niemieckie, Shainberg jednak nie dał się przekonać i tym razem wydał książkę całkowicie poświęconą "rewelacji".

Otóż wpadł mi w ręce sygnałny egzemplarz owej książki zatytułowany "The KGB Solution at Katyn", którą wydaje Lincoln Springs Press (P.O. Box 269, Franklin lakes, NJ 07417).

Książka ma 222 strony, parę zdjęć, nie zawsze wiadomo kogo i czego, oraz kopie dość podejrzanych dokumentów.

Sam Shainberg, który przed wyjazdem z Polski do Izraela, a potem do USA miał się nazywać "Mieczysław Pruzński" i udawał Polaka, ma tak

## KATYŃSKI GESZEFCIARZ

ZDZISŁAW M. RURARZ

współwyznawców. W Katyniu zginęło bowiem 266 oficerów polskich pochodzenia żydowskiego, w tym mjr. Baruch Steinberg, Główny Rabin WP. Robiąc sobie kpiny z Katynia, kpi sobie także z żydowskich ofiar katyńskich. Trzeba być wyjątkowo zdegenerowanym geszefciarzem, żeby imać się czegoś takiego...

Sprawa ma jednak znaczenie zupełnie szczególne. Jak wiadomo, ZSRR do tej pory trzyma się swej starej wersji ze stycznia 1944 r., wg której mordu katyńskiego dokonali Niemcy "na jesieni 1941 r.". Shainberg coprawda jeszcze nie twierdzi, że mordu dokonali Niemcy, ale datę mordu "ustalił" na 26 lipca 1941 r. Cytując w swojej książce kolejne zapisy "Zaitzeva" ze wspomnianego pamiętnika, podaje wiele dat wcześniejszych, z których miałyby wynikać, że jeszcze owego fatalnego 26 lipca 1941 r. oficerowie polscy w Kozielecku czuli się wspaniale (ba, dostawali nawet kawę na śniadanie!). Wiadomo jednakże, że od wiosny 1940 r. leżeli już w ziemi...

Shainberg miesza więc czytelnikom w głowach co do daty mordu, a wielu przecież i tak nie wie, kiedy on miał miejsce (np. kongresman Lipiński w swojej wypowiedzi na Capitol Hill wspominał o 1941 r. jako roku mordu katyńskiego!).

Czy Shainberg robi to świadomie, czy z czystej ignorancji i hucpy, tego nie wiem, ale miesza ludziom w głowach

straceńców wiodła akurat odwrotnie...

A jak odbywała się egzekucja? Nie, nie strzałem w kark z Walthera kal. 7.65, ale inaczej. Posłuchajmy Shainberga (str. 203-205):

"...Potem wszystko poszło zgodnie z planem, szybko i skutecznie. Na rozkaz Kondraszczewa, batalion rosyjskich żołnierzy wyłonił się spoza drzew, po drugiej stronie dołów, wycelowal i wystrzelił w plecy polskich więźniów. Większość z nich padła i natychmiast zmarła. Niektórzy żyli, dopóty nie zostali zaduszeni ciałami rzuconymi na nich... Niech żyje Polska! — słyszałem (niby Zaitzev), ktoś krzyknął: Nina!... wykrzykiwał inny..."

Możliwe, że nawet wydawano takie okrzyki, ale z pewnością nie opisał tego w swoich "pamiętnikach" ów tajemniczy "Zaitzev" i z całą pewnością "pamiętników" tych nie czytał Shainberg. Wymyślił te bzdury sam. Od A do Z. Jako "pułkownik" powinien wiedzieć, co to znaczy batalion. Schow-

anie go za drzewami, to już problem. Salwa takiego batalionu, do grupy więźniów, chyba nie więcej niż stu na raz, co wynikałoby z innych "cytatów", to następny problem, już choćby czysto techniczny. Bzdura goni tu bzdurę i tylko zdumienie ogarnia dlaczego Shainberg obrał sobie akurat Katyń dla tych bredni?

Sprawa nie jest zresztą taka niewinna. Wiadomo od dawna, że KGB prowadzi na Zachodzie tzw. dezinformację. Nie twierdzą, że Shainberg w niej świadomie uczestniczy, bo to równałoby się jego obecnym kontaktom z KGB. Jeśli zresztą coś takiego ma istotnie miejsce, to są od tego służby kontrwywiadu, żeby to stwierdzić. Nie moja to sprawa.

Z drugiej strony jednak, Shainberg, chcąc nie chcąc, spełnia obiektywnie rolę właśnie takiego dezinformatora!

W USA jest bardzo liczna Polonia. Żyją też krewni i przyjaciele katyńskich ofiar. Shainbergowi nie powinno się więc pozwolić na szarganie Ich pamięci! Niech Shainberg nie robi brudnych geszefców na morderstwie katyńskim, jednym z najpotworniejszych w historii! Polonia powinna wreszcie obudzić się z letargu i zaprotestować przeciwko szarganiu pamięci Zmarłych i Polski przez typów w postaci Shainberga.

## Nieogłoszony strajk milicji

Przed kilkoma tygodniami, w samo południe, trzech podpitych złodziei — na jednej z krakowskich ulic — bez pośpiechu odkręcało koło od małego "fiata". Próbę interwencji przechodniów zbywali pogróżkami i ordynarnymi wyzwiskami. Dwóch przechodniów pobiegło do pobliskiego posterunku MO. Tam dowiedzieli się, że w sprawie tej interwencji powinni udać się do komendy "Biały Domek" przy ulicy Lubicz. Poszli. Dowiedzieli się, że powinni iść z tym do



wydaje Lincoln Springs Press (P.O. Box 269, Franklin Lakes, NJ 07417).

Książka ma 222 strony, parę zdjęć, nie zawsze wiadomo kogo i czego, oraz kopie dość podejrzanych dokumentów.

Sam Shainberg, który przed wyjazdem z Polski do Izraela, a potem do USA miał się nazywać "Mieczysław Prużański" i udawał Polaka, ma tak pokreślony życiorys, że pewnie sam nie wie kim i czym był. Zresztą różnie o tym pisze na różnych stronach w obu książkach i nawet przytaczane przez niego kopie różnych "dokumentów" też wprowadzają zamieszanie.

W każdym razie, był to niby "pułkownik polskiego KGB", czyli chyba MBP i potem MSW, ale o tym akurat nie wspomina.

Zresztą sam tytuł książki "The KGB Solution at Katyn" jest już sam w sobie komiczną bzdurą. Mord katyński z kwietnia-maja 1940 r. dokonany był przez NKWD, a nie KGB, które powstało dopiero w marcu 1954 r.

Shainberg ma jednak swoje źródła i informacje i wie lepiej...

Na całą sprawę możnaby machnąć ręką i autora poczytać za pomyłonego, gdyby nie fakt, że powołuje się on na poparcie różnych organizacji żydowskich w USA. Ponadto jego pierwsza książka, jak mi mówiono, uzyskała listy pochwalne od prezydentów R. Nixona i R. Reagana. Mam co prawda nadzieję, że obaj jej nie czytali, ale mimo wszystko. Co więcej, Shainberg jeździ z odczytami po USA, odwiedza nawet jednostki wojskowe i zapewne powtarza różne niecodzienne bzdury.

Najgorsze w tym wszystkim, że za przedmiot swoich bredni obrał sobie Katyń) nie mówiąc już o tym, że przy tej okazji opluwa Polaków jak może. W swojej głupocie i zajadłości idzie nawet tak daleko, że bezczęści pamięć swoich

głowach co do daty mordu, a wielu przecież i tak nie wie, kiedy on miał miejsce (np. kongresman Lipiński w swojej wypowiedzi na Capitol Hill wspominał o 1941 r. jako roku mordu katyńskiego!)

Czy Shainberg robi to świadomie, czy z czystej ignorancji i hucpy, tego nie wiem, ale miesza ludziom w głowach i tym samym oddaje przysługę kłamstwu sowieckim. Skoro bowiem ludzie uwierzą, że mord katyński miał miejsce choćby 26 lipca 1941 r., już nawet nie "na jesieni", to dla wielu dociekliwych stanie się jasne, że w tym właśnie czasie mordu mogli dokonać tylko Niemcy, bo tylko oni byli wtedy panami Katynia.

Kłamstwa Shainberga są szczególnie ohydne. Wprowadza bowiem do wymyślonego przez siebie "pamiętnika" romans sowieckiej Żydówki "Ludmilly Goldmann" z siepaczami sowieckimi i nie wiadomo nawet co tu było ważniejszym wydarzeniem, romans czy mord?

A propos mordu, to Shainbergowi wszystko się poplątało i nawet dokładnie nie wiadomo, gdzie on miał miejsce. Wiadomo tylko, że odbył się w ciągu "jednego dnia" i w sposób... Ale, ale, oddajmy głos Shainbergowi. Oto co pisze na str. 203, "cytując" z zapisu "Zaitzeva":

"... W "Kozhy Gory" (chyba chodzi w wersji angielskiej o "Kozie Gory Hills" — przyp. Z.R.) Towarzysz pułkownik Kondraszczew rozkazał więźniom wysiadać dla odbycia marszu do Kozzielska..."

Mój Bo że, gdzie Rzym, a gdzie Krym? Przecież to z Kozzielska wieziono całą noc pociągami ofiary do stacji Gniezdowo, a stamtąd do lasu katyńskiego, do Kozich Gór...

Według Shainberga droga

## Nieogłoszony strajk milicji

Przed kilkoma tygodniami, w samo południe, trzech podpitych złodziei — na jednej z krakowskich ulic — bez pośpiechu odkręcało koło od małego "fiata". Próbe interwencji przechodniów zbywali pogrózkami i ordynarnymi wyzwiskami. Dwóch przechodniów pobiegło do pobliskiego posterunku MO. Tam dowiedzieli się, że w sprawie tej interwencji powinni udać się do komendy "Biały Domek" przy ulicy Lubicz. Poszli. Dowiedzieli się, że powinni iść z tym do komendy wojewódzkiej przy ul. Mogilskiej.

Naiwniacy poszli z kolei tam. W tym czasie złodzieje poszli z kołem pod pachą, by — jak się można domyślić — zamienić je na wódkę. W komendzie wojewódzkiej interweniujących obywateli okrzyczano i polecono im dość kategorycznie, by zajęli się własnymi sprawami zamiast zawracać głowę. Na miejsce przestępstwa nie przyszedł więc żaden funkcjonariusz. Na ulicy został "maluch" o trzech kołach i jego załamany właściciel.

W ostatnim czasie coraz częściej, w centrum naszego miasta (Kraków), rządzą pijacy i młodociani chuligani, często bezkarnie zaczepiają, biją oraz okradają. Milicjanta ani śladu.

Bramy domów w okolicy punktów wymiany walut i sklepów Pewexu są okupowane przez przedstawicieli "wolnego rynku w polskim wydaniu". Ku rozpaczy mieszkańców tych domów, bramy te zamieniono w bary alkoholowe i zarazem publiczne szalety. Milicjanta ani na lekarstwo.

Parę dni temu, w dzień, przejechałem całą Polskę z północy na południe. Przez te ponad 600 km nie spotkałem ani jednej kontroli drogowej. Wypadków natomiast widziałem kilka.

Czyżby generalny strajk funkcjonariuszy milicji? Na to wygląda, że jest to swoisty, odgórnie zarządzony strajk. Tym razem nie chodzi tutaj wprost o pensje — wiadomo, że w tej branży przekraczają one parokrotnie średnią krajową. Jest to po prostu forma demonstracji resortu, którego budżet jest coraz głośniej kwestionowany. Resort chce wykazać, że nie ma pieniędzy na normalne działanie. Setki tysięcy milicjantów powłaziło do mysich dziur i czeka. Czekają na co?

Po wtóre społeczeństwo cały czas żąda, aby milicja zajęła się wreszcie tym, czym powinna, a więc ochroną porządku, mienia, zdrowia i życia obywateli. Dalej, aby rozwiązano zbędne formacje i struktury jak np. ZOMO, departament III i IV oraz inne. Te żądania są dla resortu też powodem do strajku. Oni są nauczeni i przyzwyczajeni do tego, że ich zadaniem jest ochrona komunistycznego państwa, które zawsze potrafiło sowing się odwzajemnić. Innych zadań spełniać nie umia, a przede wszystkim nie chcą — i basta.

DARIUSZ MACIAREWICZ